Przełom października i listopada tego roku były bardzo emocjonujące nie tylko dla uczestników rynku energetycznego, ale również dla nas wszystkich – odbiorców prądu. Najpierw nastąpiło uwolnienie cen. Podniosła się wielka burza, że uwolnienie cen oznacza ich wzrost, co będzie niekorzystne dla konsumentów. Emocje związane z uwolnieniem cen energii elektrycznej powoli zaczynają opadać. Warto więc pokusić się o wyważoną analizę czy warto jest, aby ceny prądu kształtował rynek czy lepiej, aby robił to organ administracji państwowej?

Cena strachu przed wolnym rynkiem

Stare powiedzenie mówi, że „nie ma handlu bez ceny” – jednym z fundamentów gospodarki rynkowej jest swoboda ustalania cen przez sprzedawców. Dlaczego więc decyzja poprzedniego prezesa Urzędu Regulacji Energetyki (URE) o rezygnacji z zatwierdzania cen prądu wywołała tak gwałtowny sprzeciw nawet tych polityków, dla których wolny rynek jest najwyższą wartością? Przynajmniej na poziomie deklaracji, powodem sprzeciwu, była troska o konsumentów, czyli o wszystkich, którzy korzystają z energii elektrycznej. Uwolnienie cen, bowiem miało prowadzić do ich wzrostu, któremu jedynie regulacja przez URE mogła zapobiec. Mniej liberalna partia podchwyciła tą argumentację i również „stanęła w naszej obronie”. Czy faktycznie polityce ustrzegli nas przed wzrostem cen prądu?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Prezes URE zatwierdza ceny na podstawie kosztów jakie ponoszą sprzedawcy energii elektrycznej. Ich koszty w przyszłym roku będą wyższe niż w tym. Wzrost gospodarczy sprawia, że zużywamy więcej prądu, a do tego niskie limity emisji CO 2 sprawiają, że prawa do emisji są droższe, więc produkcja prądu będzie bardziej kosztowna. Choćbyśmy jeszcze wiele razy zmienili prezesa URE nasze rachunki za prąd w przyszłym roku będą wyższe. Co niewątpliwie zyskujemy to przewidywalność. Na pewno URE nie dopuści do tego, żeby ceny dla klientów wzrosły więcej niż koszty.

[mc4wp_form id=”84″]

Mniejszą przewidywalność przyszłych cen mielibyśmy, gdyby ceny zostałby uwolnione. Rysują się dwa scenariusze: sprzedawcy energii podnieśliby ceny więcej niż wynika to ze wzrostu kosztów albo staraliby się o pozyskanie nowych odbiorców i ustaliliby ceny niższe. Ceny prądu nie będą zawsze regulowane, więc warto zastanowić się, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny. Zacznijmy jednak od omówienia specyfiki branży energetycznej.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Dostawcy energii elektrycznej mają bardzo ograniczone możliwości konkurowania. Producent perfum może stworzyć taki zapach i tak go rozreklamować, że z wyborem perfum łączyć się będą pozytywne emocje. Trudno jest oczekiwać, że kiedykolwiek pod wpływem emocji wybierzemy dostawcę prądu. Przy zakupie linii produkcyjnej do fabryki emocje również nie występują, ale poszczególne oferty mogą się różnić jakością czy terminami montażu. Prąd musi płynąć zawsze i jakość tego energii elektrycznej od jednego dostawcy nie różni się od jakości oferowanej przez innego sprzedawcę. Jedyne czym można się wyróżnić sprzedając prąd to cena. Chodzi nie tylko o to, który dostawca ustali jaką cenę za kilowat energii, ale również jaki wybierze model cenowy: jaki jest udział opłaty stałej, a jaki zależnej od konsumpcji prądu? Czy cena zależy od pory dnia/nocy czy jest płaska stawka itd. Cena stanowi najważniejszą zmienną strategiczną dla sprzedawcy prądu. Bez swobody kształtowania cen nie można mówić o konkurencji w energetyce.

Mając swobodę ustalania cen w pierwszym okresie po uwolnieniu rynku dostawcy energii zwykle zaciekle walczą o zdobycie nowych klientów. Przykładowo w Niemczech po uwolnieniu rynku ceny detaliczne energii spadły o prawie 20%. W Polsce jesteśmy straszeni podwyżką cen energii o 15%. Paradoksalnie mogłoby się okazać, że mimo wzrostu kosztów ceny by spadły.

Drugi scenariusz zakłada dokładnie odwrotną sytuację, czyli wzrost cen większy niż wzrost kosztów. Najbogatszy człowiek świata – Carlos Slim zbudował swoje imperium dzięki przejęciu narodowego operatora telekomunikacyjnego w Meksyku – Telmex. Po 17 latach Telmex ma ponad 90% udziału w rynku telefonii stacjonarnej, a Meksykanie najwyższe ceny rozmów telefonicznych na świecie. Jednocześnie inwestycje w sektor przekazywania informacji są w relacji do PKB dwa razy niższe niż w Chile i trzy razy niższe niż w USA. Prywatny, nie podlegający regulacji państwa monopol, zwykle jest bardzo szkodliwy dla konsumentów, ogranicza rozwój gospodarki, a do tego jest bardzo trudny do pokonania.

Czy grozi nam wariant z meksykańskiego rynku telekomunikacyjnego? Z pewnością nie można go wykluczyć, choć trzeba pamiętać, że mamy kilku dostawców prądu, którzy powinni być zainteresowani zdobywaniem nowych klientów, co uniemożliwi stosowanie tak wygórowanych cen jak Telmex. Jednocześnie jak na razie skłonność klientów do zmiany dostawcy w Polsce jest nikła, a nawet ci, którzy podjęli próbę zmiany dostawcy zetknęli się ze skomplikowaną procedurą i bardzo długimi terminami. I tu dochodzimy do sedna sprawy: obawy polityków wynikają z niskiej wiary w to, że rynek zadziała. Jest olbrzymim zaniedbaniem ostatnich lat, że Polska nie zbudowała systemu regulacji rynków, który naprawdę dawał sobie radę z

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

praktykami monopolistycznymi. Wprowadzanie rzeczywistej konkurencji na rynku telefonii stacjonarnej trwa już prawie 10 lat i mimo postępów w ostatnich dwóch wciąż jeszcze jesteśmy proces nie jest zakończony. Konkurencja w wielu innych branżach jest co najmniej wątpliwa.

Uwolnienie cen na rynku energetycznym padło ofiarą strachu przed nieskutecznością walki o konkurencję. Zwiększenie kompetencji Prezesa URE w karaniu praktyk monopolistycznych prawdopodobnie rozwiązałoby częściowo ten problem. Konieczna jest jednak zasadnicza reforma podejścia budowania rzeczywistej konkurencji na różnych rynkach. Cena strachu wobec wolnego rynku jest bardzo wysoka. Być może straciliśmy szansę, aby płacić mniej za prąd w przyszłym roku. Warto jest aby politycy i konsumenci przestali bać się wolnego rynku. Zaufanie do rynku można zbudować tylko wtedy, gdy będziemy pewni, że instytucje, które mają dbać o konkurencję na rynku mają wolę, wiedzę i narzędzia do zapewnienia dobrego funkcjonowania konkurencji.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].